

Wacław Lewandowski

Kto (na Boga!) jest "księciem poetów"?

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 56, 384-386

2002/2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zambrzyckiej, a nie zauważył autor tak układanego wyboru na przykład twórczości Adama Lizakowskiego. Pominęcia takie dotyczą zresztą i poetów starszych generacji, bo musi wszak razić nieobecność Stefana Gackiego, niegdyś współtwórca „nowej sztuki”, odłamu awangardy poetyckiej z początków międzywojennego dwudziestolecia, a po wojnie autora kilku nowatorskich tomików poetyckich, podobnie jak razi nieobecność oryginalnego przeciwieństwa poety Jerzego Niemojowskiego. Także nie przekonuje uzasadniana enigmatycznie w słowie wstępnym nieobecność Mariana Hemara, gdyż Hemar, wbrew temu co sądzi Czaykowski, był nie tylko autorem „wierszy czysto satyrycznych” i już tylko choćby ze względów dokumentacyjnych warto było umieścić w antologii jego wiersz *Epilog* z tomu *Lata londyńskie* (Londyn 1946), w którym po raz pierwszy pojawiła się podjęta potem formuła „druga emigracja” na określenie powojennego wychodźstwa.

Jak z powyższego widać, antologia Bogdana Czaykowskiego dalece odbiega od rzetelnej, to znaczy zachowującej właściwe i historycznie uzasadnione proporcje, prezentacji dorobku poetyckiego czasu „złej chwili dziejowej”. Nie może być ona uznana za projekt kanonu, co najwyżej za autorskie marzenie o wpisaniu siebie i swoich kolegów w centralny plan powojennych dziejów literatury polskiej. A jeśli literackie fakty mówią inaczej, to zgodnie ze znanym powiedzeniem, tym gorzej dla faktów.

Janusz Kryszak (Toruń)

Kto (na Boga!) jest „księciem poetów”?

Antologia poezji polskiej na obczyźnie 1939–1999. Wyboru dokonał, opracował i napisał przedmowę Bogdan Czaykowski. Warszawa-Toronto: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, 2002, 630 s. (brak recenzentów).

Antologię poprzedza obszerna przedmowa. Bogdan Czaykowski rozpoczyna ją przypomnieniem bojów, jakie w swych *Szkicach...* toczyła Maria Danilewicz Zielińska, usiłująca zwalczyć pomysł porównawczego zestawiania dorobku dziewiętnastowiecznej emigracji polistopadowej i dwudziestowiecznej emigracji pojaltańskiej. Sprzeciw Marii Danilewiczowej wobec prób zestawiania tak różnych w swej istocie zjawisk Czaykowski przypomina po to, by — zaprezentować czytelnikowi własne porównanie literatur obu emigracji!

Pisze (s. 6):

Próba spojrzenia porównawczego na obie literatury jak na razie nie powstała. Próba taka [...] musiałaby wziąć pod uwagę bardzo różny charakter obu literatur emigracyjnych [...].

— Tu następuje syntetyczny rejestr istotnych, zdaniem Czaykowskiego, odmienności. Jedną z nich ma być „znacząca asymetria gatunkowa”, bo, jak powiada antologista:

podczas gdy emigracja popowstaniowa stworzyła przede wszystkim wielką poezję i dramat, emigracja wojenna i powojenna nie stworzyła prawie w ogóle dramatu (wyjątkiem jest tu oczywiście Gombrowicz), natomiast stworzyła prozę, powieściową i eseistyczną, której twórczość Wielkiej Emigracji w żadnym wypadku [...] nie dorównuje. Wspólnym mianownikiem obu literatur emigracyjnych pozostaje poezja.

— Nie wiem, jaki jest cel tej paraleli? Niby, zgoda, porównywać można wszystko, na przykład, powiedzmy, kurę do cielaka (bo to i jedno i drugie — zwierzę udomowione), warto jednak pytać o pożytek z takiej „analizy porównawczej”. Z największą pokorą wobec antologisty muszę wyznać, że nie dostrzegam żadnej poznawczej korzyści płynącej z tego zestawienia. Jak rozumiem, cały ów wywód na temat różnic i podobieństw literatur obu emigracji znalazł się we wstępie do antologii jedynie po to, by można było podkreślić znaczenie lirycznego dorobku emigracji dwudziestowiecznej (?).

Interesują mnie jednak przesłanki, na których oparty został tok rozumowania antologisty. Co, zatem, znaczy uwaga, że emigracja dwudziestowieczna „nie stworzyła prawie w ogóle dramatu”? — Czyżby to, że (poza „wyjątkowym” Gombrowiczem) nie uprawiała dramaturgii? — Chyba nie o to chodzi. Bogdan Czaykowski wie doskonale, że taki sąd byłby fałszywy. Wie, sądząc, że dramaturgia emigracji było liczebnie obfite. Najwyraźniej zatem owym „nie stworzyła” pseudonimuje ocenę jakościową tej scenopisarskiej produkcji. Prawdopodobnie uważa, że — poza Gombrowiczem — cała dramaturgia emigracyjna nie jest warta pamięci. To zaś, przyznam, budzi odruch niechęci i potrzebę protestu. Jak można jednym pociągnięciem pióra przekreślić ryczałtem cały dorobek dramaturgii emigracji? Na jakiej podstawie czytelnik ma uwierzyć antologście, że dorobek kilkudziesięciu (lekkim licząc) dramaturgów złożył się wyłącznie z utworów artystycznie chybionych, nieinteresujących i nie zasługujących na uwagę? — Obawiam się, że mamy tu do czynienia z jakimś „totalizmem krytycznym” albo — z totalnym brakiem odpowiedzialności. Nie mam zamiaru wyliczać tych twórców i tych dramatów, które na pewno nie zasługują na lekceważącą ocenę. Byłaby to bowiem polemika z sądem w rodzaju: „wszystko jest pozbawione sensu”, a sądy tego typu, jako znaczeniowo puste, na polemikę nie zasługują. Zgoda, jak w każdej z literatur, tak i w piśmiennictwie emigracji pojawiły się również dramaty (i bardzo!) kiepskie. Ale obok wybitnych i dobrych powstały również bardzo kiepskie wiersze. Czy na tej podstawie Bogdan Czaykowski wyciągnąłby wniosek, że emigracja „prawie w ogóle” nie stworzyła poezji?

Z przytoczonego fragmentu przedmowy wyciera jeszcze jeden niefrasobliwy pogląd, będący wyrazem przekonania antologisty, które zaważyło na kształcie całości pracy. Operuje się bowiem pojęciem „emigracja wojenna i powojenna”, nie dostrzegając zasadniczej ideowej różnicy pomiędzy okresem wojennego wychodźstwa poezji polskiej a świadomością poetycką doby pojałtańskiej. Niewydzielenie uchodźczego „pielgrzymstwa” prowadzi do zrównania go ze wszelką twórczością lat wojennych rozwijaną poza granicami II Rzeczypospolitej. Dlatego w antologii znalazła się liczna reprezentacja pionierów socrealizmu — pisarzy „polsko-sowieckich”, realizujących wytyczne „polityki kulturalnej” sowieckiej i nie przyznających się do związków z państwowością Polski niepodległej. Z powodu tej niefrasobliwości otrzymaliśmy antologię, w której z poetami-ofiarami katyńskimi, z twórcami, którzy decydowali się ograniczać ambicje artystyczne w imię służby wojnie, w imię powinności zbiorowej i niepodległościowego wysiłku, znalazły się wiersze apostatów polskości, wraz z osławionym „dziełem” Elżbiety Szemplińskiej, sławiącym „prawdziwą ojczyznę” — Związek Sowiecki. Wydaje mi się, że nie ma żadnego uzasadnienia, by jakkolwiek antologia poezji polskiej zawierała utwory tego rodzaju. Obecność twórców z kręgu Związku Patriotów Polskich tłumaczy Czaykowski dodatkowo powołaniem się na ten fragment *Traktatu poetyckiego* Miłosza, w którym znajduje się pochwała artystycznego ukształtowania ody do „matki-Syberii” Lucjana Szenwalda. Nie wydaje mi się, by tego rodzaju poetycki koncept mógł być przekonującym uzasadnieniem układu jakiegokolwiek antologii polskiej poezji.

Generalnie jednak pozostaje wrażenie, że Czaykowski zrobił wszystko, by nie budować antologii liryki emigracyjnej. Zdawał sobie bowiem sprawę z konfliktu pomiędzy ideowością emigracji pojałtańskiej a postawą ideową grupy poetyckiej Kontynenty. „Młodzi londyńczycy”, do których sam antologista należał, jak wiadomo zapatrzeni byli w kraj i twórczość krajową, gardzili emigracyjną „niezłomnością” i starali się włączać w życie literackie PRL. Nie chcę w tym miejscu tamtych decyzji oceniać, nie chcę przybierać pozy sędziowskiej. Rzecz w tym jednak, że Czaykowski poetów Kontynentów uważa za twórców tej liryki emigracji, którą można przyrównywać do poetyckiego dorobku Wielkiej Emigracji dziewiętnastowiecznej. Widać to choćby po liczebnym uporządkowaniu antologii. Kontynentczycy reprezentowani są tutaj najliczniejszymi zestawami utworów. Nie da się tego ukryć — mam duże wątpliwości co do artystycznej rangi wielu spośród tych wierszy. Ta „nadpodaż” robi czasem wrażenie wyprzedzają — asortyment wielki, nie to, że bardzo różny jakościowo, skoro to wszystko po zaniżonej cenie. Zostawmy zresztą jakościowe różnice pomiędzy poszczególnymi produkcjami poetów Kontynentów. Jakież znaczenie może mieć jakość utworu poetyckiego w antologii, w której znalazły się wiersze Jerzego Putramenta?

Cóż mówić o artyzmie, skoro nawet rodzaj literacki nie miał dla antologisty znaczenia. Czaykowski ceni Gombrowicza? — Nie ma więc przeszkód by wprowadzić do wyboru fragment *Trans-Atlantyku*. Że niby taki „poetyczny”? — W antologii poezji chciałoby się jednak dostrzec dyscyplinę przynajmniej w zakresie doboru rodzajowego.

Wróćmy jednak do spraw jakości artystycznej. Czaykowski przypomina, że żadna antologia nie może zawierać samych arcydzieł. — Ma rację. Jeżeli jednak dla zaspokojenia potrzeby „reprezentatywności” umieszcza się produkcje wątpliwej wartości artystycznej, to może wystarczyłoby po jednym (zamiast kilku) utworze w wypadku poetów, którzy mają tylko „dokumentacyjne” znaczenie? (Uwaga ta odnosi się zwłaszcza do widocznej nadreprezentacji wierszopisów działających w ostatnich latach w kanadyjskim otoczeniu antologisty.)

W swoim słowie wstępnym Bogdan Czaykowski powiada, że „jest w tej antologii wielki ładunek moralny, uczuciowy i ideowy” (s. 16). — Nie wiem, jakież to „ładunek moralny” może łączyć Lechonia i Wierzyńskiego z, powiedzmy, Putramentem, Szemplińską czy nawet Gałczyńskim. Antologista dowodził wcześniej, (na s. 14), że tak naprawdę nie liczy się moralność poety, lecz tylko jakość wiersza. Potem dopowiedział, iż nie wszystko musi być „arcydziełem”, by wreszcie wrócić do spraw moralnych, rzekomo spajających ten wybór. Przyznam, iż w tych niekonsekwencjach założeń widzę przyczynę i przypadkowości doboru i układu antologii. Myślę, że ta książka jest mało przydatna, jeśli nie — szkodliwa. Przede wszystkim dlatego, że z założenia niszczy wyrazistość pojęć, unicestwia kryteria wartościowe, fałszuje socjologię zjawisk literackich. Czytelnik nie dowie się z niej, jaka była logika rozwoju poezji polskiej na obczyźnie, jakie hierarchie artystyczne liryka ta ukształtowała. To jest wybór zaciemniający obraz poezji polskiej poza krajem, wyraźnie zamazujący tło, na którym pojawiły się zjawiska szczególnie przez antologistę faworyzowane i waloryzowane. Kazimierz Wierzyński, Tadeusz Sułkowski, Aleksander Wat, Bronisław Przyłuski (by tylko ich wymienić) mają w tej antologii znacznie mniej swoich wierszy niż Adam Czerniawski. Niby — lojalność wobec przyjaciela i kolegi po piórze to rzecz godna pochwały. Ale kto, na litość Boską, jest „księciem poetów”?

Wacław Lewandowski (Bydgoszcz)

Pegaz jako koń polski

Wojciech A. Wierzewski, *Pegaz za Oceanem. Ludzie pióra i kultury poznani w Ameryce*. Toruń: Wydaw. Adam Marszałek, 2002, 317, [3] s. (brak recenzentów).

Krzysztof Kolumb był może pierwszym, ale na pewno nie jedynym odkrywcą Ameryki. Można ją ciągle jeszcze odkrywać, mniej lub bardziej obiektywnie konfrontować własne doświadczenie z przebogatym zbiorem amerykańskich „podań ludowych”. Choć owocem tych działań są często kolejne, prywatne legendy, wszystkie je legitymuje (a może i prowokuje) złożoność fenomenu ziemi Waszyngtona, wielorakość oblicz, ukazywanych w różnych konfiguracjach. Kulturowo, społecznie, gospodarczo i w każdym innym wymiarze eksplorowały ten obszar i nadal to czynią również miliony Polaków. Skutkiem, jak łatwo się domyślić, stały się miliony „odkryć”. O „swoim odkryciu Ameryki” pisał Aleksander Janta. Kazimierz Wierzyński zaś charakteryzował „swoją prywatną Amerykę”.

Coś z tej postawy wydaje się współokreślać dziennikarską i publicystyczną działalność Wojciecha A. Wierzewskiego, przebywającego od dwudziestu kilku lat na emigracji za Oceanem (przypadkowo-politycznej, jeśli chodzi o genezę) i z niewątpliwym zaangażowaniem odsłaniającego jak najbardziej kulturalny owiej emigracji obraz. Głównym celem tej aktywności jest — jak mówi sam autor — walka ze stereotypem „zapyziałego Polonusa”. W poprzednim numerze „Archiwum Emigracji” znalazł się stworzony przez Wierzewskiego *Mały leksykon 175 znanych Polaków w Ameryce*. Podobna idea przyświeca jego nowej publikacji, książce pt. *Pegaz za Oceanem*, która ukazała się w tym roku w wydawnictwie Adama Marszałka.

Jest to zbiór wywiadów, recenzji i szkiców wspomnieniowych prezentujących twórcze indywidualności życia polonijnego, działające w różnych sferach szeroko pojętej kultury. Wśród omówionych znaleźli się: twórcy i tłumacze literatury (Stanisław Barańczak, Adam Czerniawski, Wiesław S. Kunicki, Adam Lizakowski, Leopold Tyrmand, Ewa Krystyna Vetulani-Belfoure), muzycy (kompozytorka — Joanna Bruzdowicz, skrzypaczka — Barbara Biliszta), artyści plastycy (rzeźbiarz — Jerzy Ke-